DZIECIĘCY UNIWERSYTET CIEKAWEJ HISTORII
DUCH

NAJŚWIEŻSZE WIADOMOŚCI ODLEGŁEJ PRZESZŁOŚCI

nr 12 • GRUDZIEŃ 2014

MIESIĘCZNIK HISTORYCZNY

TEMAT NUMERU:

Jak górale ratowali Amerykanów

Św. Mikołaj, Mal. Fra Angelico Wikimedia

ŚWIĘTY MIKOŁAJ BEZ RENIFERÓW I COCA-COLI

Święty Mikołaj żył na przełomie III i IV wieku. Pochodził z terenów dzisiejszej Turcji. Po zamożnych rodzicach odziedziczył pokaźny majątek, którym dzielił z biednymi. Zasłynął licznymi cudami, ofiarnością, a także niesieniem pomocy potrzebującym. Wzruszeni jego dobrocią mieszkańcy miasta Mira wybrali go na swego biskupa.

Biskup Mikołaj dowiedział się pewnego razu o niezamożnych rodzicach, którzy daremnie starali się wydać za mąż trzy córki. Ubóstwo dziewcząt zniechęcało jednak kandydatów na mężów. Mikołaj postanowił dyskretnie podarować posag, który zwabiłby konkurentów. Potajemnie wrzucił przez komin do domu biedaków trzy złote kule (lub trzy sakiewki wypełnione pieniędzmi), które wylądowały w suszących się nad paleniskiem skarpetach. Wkrótce znaleźli się oczekiwani kawalerowie! Dziewczyny wyszły za mąż, a dobrotliwy biskup stał się patronem wręczania prezentów. W wieku XIX przeistoczył się w odzianego na czerwono, brodatego grubasa, przybywającego saniami z mroźnej Laponii.

WIEŚCI Z KRAJU I ZE ŚWIATA

GOŚCIE Z NIEBA

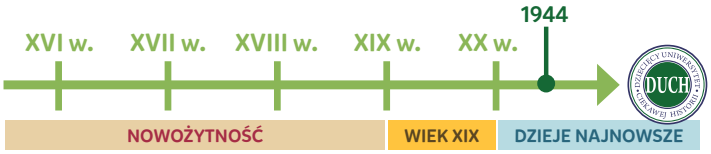

Liberator w locie. Wikimedia

Rankiem 18 grudnia 1944 r. z amerykańskiego lotniska wojskowego koło Foggi we Włoszech wzbił się w powietrze bombowiec Liberator B-24, o imieniu „California Rocket". Dziesięcioosobowa załoga otrzymała zadanie zbombardowania niemieckich zakładów chemicznych koło Oświęcimia, wciąż znajdującego się pod niemiecką okupacją. Niedaleko od celu samolot uległ awarii. Dowódca, porucznik William Beimbrink postanowił ratować swoich ludzi. Skierował maszynę nad masyw Gorców, gdzie działały polskie oddziały partyzanckie.

Ocalić sojuszników

Kilkunastoletni chłopiec z trudem ciągnął sanki wyładowane chrustem. Jednostajne skrzypienie śniegu nagle zakłócił narastający pomruk silnika. Młody góral ujrzał ogromny samolot, ciągnący za sobą smugę dymu. Gdy maszyna obniżyła lot, oderwało się od niej kilka ciemnych punkcików, nad którymi po chwili pojawiły się czasze spadochronów. Samolot zatoczył szeroki krąg i z głośnym hukiem runął w samo serce niedostępnej, gorczańskiej puszczy.

Nadzwyczajne zdarzenie zaalarmowało mieszkańców wsi Ochotnica Górna. Wielu górali było żołnierzami podziemia, należącymi do 1 Pułku Strzelców Podhalańskich Armii Krajowej. Nie ulegało wątpliwości, że maszyna, która uległa katastrofie, musiała być sojuszniczym bombowcem. Natychmiast przystąpiono do akcji poszukiwawczej. Partyzanci za wszelką cenę chcieli ocalić lotników, tak aby nie ujęli ich stacjonujący w okolicy Niemcy. Rozpoczął się dramatyczny wyścig z czasem, mrozem i surową, górską przyrodą.

Góralska gościnność

Specjalne patrole wyruszyły na nartach, pieszo i saniami w rejon prawdo-

podobnego lądowania spadochroniarzy. Pośród leśnej gęstwiny, stromych stoków, głębokich jarów i zasypanych śniegiem polan mieszkańcy Ochotnicy odnajdywali przerażonych, zziębniętych, poturbowanych Amerykanów. Pośpiesznie ukrywali niespodziewanych przybyszów w góralskich chatach, gościnnie podejmowali gorącą strawą i niezwłocznie zawiadamiali partyzanckie placówki. Lotnicy, którzy zaledwie kilkanaście godzin wcześniej popijali coca-colę i jedli hot dogi pod włoskim niebem, ze zdumieniem przyglądali się groźnym, wąsatym żołnierzom, opatulonym w kożuszki, z orzełkami na czapkach.

Następnego dnia, 19 grudnia, ocalonych lotników przewieziono saniami na zagubioną wśród lasów Kurnytową Polanę, gdzie w góralskich szałasach stacjonował sztab partyzanckiego dowódcy, kapitana „Lamparta" – Juliana Zapały. Pod jego opieką znalazło się 9 Amerykanów. Brakowało jedynie ich dowódcy. Mimo zarządzonych przez „Lamparta" poszukiwań, nie udało się go odnaleźć. Partyzancki wywiad ustalił z całą pewnością, że pilot nie wpadł w ręce Niemców. Porucznik William Beimbrink przepadł bez wieści. Jego ciała nigdy nie odnaleziono.

Pomnik pod Pańską Przechybką. Wikimedia

Pistolet maszynowy STEN, używany przez polskich partyzantów. Wikimedia

Do domu!

W gościnie u partyzantów AK lotnicy doczekali nadejścia wojsk radzieckich. Nie oznaczało to końca niebezpieczeństw. Powrót do ojczyzny obfitował w dramatyczne momenty i nieprzewidziane przeszkody. Przez Lwów i Kijów Amerykanie zostali przewiezieni do Odessy, a następnie statkiem dotarli do Neapolu. Z Włoch szczęśliwie powrócili do Stanów Zjednoczonych.

Spotkanie po latach

Przez kilka dziesięcioleci o losach Liberatora „California Rocket" wiedzieli nieliczni. Miejsce katastrofy zarastał las. Mieszkańcy Ochotnicy rozbierali szczątki wraku, wykorzystując jego pozostałości w swych gospodarstwach. Dopiero po upadku komunizmu stało się możliwe upamiętnienie losów załogi amerykańskiego bombowca i akcji ratunkowej, przeprowadzonej przez górali i żołnierzy AK.

W 1994 r., w 50 rocznicę dramatycznych wydarzeń, w miejscu upadku Liberatora otwarto „Uroczysko Pamięci pod Przechybką". W uroczystości wzięli udział trzej żyjący lotnicy amerykańscy, którzy specjalnie z tej okazji przybyli do Polski, by spotkać dawnych partyzantów, którzy nieśli im pomoc, ryzykując własnym życiem.

W samym sercu Gorców postawiono pomnik w kształcie kabiny bombowca. W pobliskim szałasie umieszczono plansze, opowiadające dzieje „Californii Rocket" i jej załogi. Do „Uroczyska" prowadzi ścieżka, wyznakowana przez Gorczański Park Narodowy. W Ośrodku Kultury w Ochotnicy Górnej można obejrzeć nadzwyczaj interesującą wystawę, poświęconą tym wydarzeniom. Wędrując po Gorcach koniecznie odwiedźcie te miejsca.

Mundur amerykańskiego lotnika z okresu II wojny światowej. Wikimedia

SKĄD PRZYBYLI GÓRALE?

Polskich górali wyróżnia bajecznie kolorowy strój, żywiołowa muzyka, piękna i dźwięczna gwara. Dlaczego ludowa kultura Beskidów, Podhala czy Tatr tak bardzo różni się od folkloru mieszkańców wsi w innych regionach Polski? Odpowiedzi należy szukać aż w XV wieku. Wówczas to pasterskie ludy z Bałkanów wyruszyły na północ. Wędrowały wzdłuż grzbietów Karpat, przez obszary dzisiejszej Rumunii i Ukrainy, poszukując dogodnych miejsc do zamieszkania i wypasu owiec. Potomkowie bałkańskich wędrowców osiedlali się w górskich dolinach, łącząc z miejscową, polską ludnością. Poświęcili się pasterstwu i uprawie roli. Wciąż jednak rozwijali wspaniałą, barwną kulturę, która zachwyca turystów do dzisiaj.

Ignacy Łukasiewicz. Wikimedia

Świadkowie historii proszą o głos

I STAŁA SIĘ światłość

Więcej światła! – wyszeptał w chwili śmierci wielki niemiecki poeta Johann Wolfgang Goethe. I choć słowa te można rozumieć jako przenośnię, to trudno się artyście dziwić. Gdy umierał, a był to rok 1832, głównym źródłem oświetlenia był wątły płomień świec lub lampek oliwnych. Rewolucja miała nadejść dopiero za dwadzieścia lat.

Polak potrafi!

Autorem epokowego wynalazku był lwowski chemik, farmaceuta i przedsiębiorca – Ignacy Łukasiewicz. Podczas prac nad destylacją ropy naftowej odkrył, że odpowiednio przetworzona nafta może doskonale służyć do oświetlenia. W marcu 1853 r. Łukasiewicz skonstruował pierwszą lampę naftową. Efekt był... olśniewający. W nowe lampy postanowiono wyposażyć szpital powszechny we Lwowie, a 31 lipca 1853 r. w ich blasku przeprowadzono pierwszą nocną operację. Lampa naftowa rozpoczęła triumfalny pochód przez świat.

Na co dzień i od święta

Urządzenie składało się ze zbiorniczka na naftę i umieszczonej w nim metalowej rurki. Ukryty w rurce knot był zanurzony w nafcie i jednocześnie wystawał na zewnątrz. Dzięki lotności oparów nafty, tlący się na końcu knota niewielki płomień dawał silny i miły dla oka blask.

Wynalazek Łukasiewicza zdobył ogromną popularność. Na kilkadziesiąt lat zagościł w domach biedaków i bogaczy. Najprostsze lampy miały skromny, szklany zbiorniczek, a knot okryty był prostym, szklanym klosikiem. Ponieważ wieszano je na ścianie, często zaopatrzone były w lusterko odbijające światło, tak aby lepiej rozchodziło się po pomieszczeniu. Ubożsi starali się jak najoszczędniej korzystać z lamp, bo nafta była dość kosztowna.

Problemu tego nie mieli zamożni. Kupowali oni lampy z ozdobnymi zbiornikami na naftę, stojące na ciężkich, wykwintnych podstawach z porcelany lub mosiądzu, zwieńczone

Najprostsza lampa naftowa. Wikimedia

Lampa z lusterkiem. Wikimedia

CIEMNO WSZĘDZIE, DUSZNO WSZĘDZIE?

Aż do połowy XIX wieku zarówno w biednych, jak i zamożnych domach panował półmrok. Od niepamiętnych czasów ubodzy chłopi i mieszczanie oświetlali swe izdebki łuczywem. Był to rodzaj pochodni, składającej się z patyka owiniętego na końcu włóknami lnu, nasączonymi smolistą substancją. Płonące łuczywo dawało mało światła i wydzielało przykry zapach. Zamożniejsi stosowali wytapiane ze zwierzęcego łoju lub pszczelego wosku świece, które bardzo kopciły i słabo rozpraszały ciemność. Silniejsze światło dawały, wynalezione na początku XIX wieku, świece stearynowe. Świece umieszczano w wymyślnych, często bardzo ozdobnych, kandelabrach i lichtarzach. Blask dziesiątków, a czasem setek świec uświetniał najbardziej wystawne uroczystości w pałacowych wnętrzach. Bogata iluminacja świadczyła o wysokiej randze balu, uczty czy spektaklu.

Innym, znanym od wieków, źródłem światła były lampki oliwne lub olejowe. Łatwopalny płyn znajdował się w metalowym zbiorniczku, z którego wystawał nasączony substancją, lniany knot. Płonąc dawał on światło kilkakrotnie silniejsze od świecy. Pomimo wprowadzania licznych ulepszeń, lampki oliwne mocno dymiły i niemiło pachniały. Stały się jednak podstawą do skonstruowania prawdziwego hitu XIX stulecia – lampy naftowej.

Skromna elegancja. Wikimedia

wymyślnymi, bogatymi kloszami i dodatkowymi abażurami, nadającymi światłu odpowiedni kolor. Znano również lampy wiszące, które można było dowolnie opuszczać lub podciągać.

Uwaga, ogień!

Obsługa płonącej lampy wymagała pewnej staranności. Stopniowo spalający się knot wysuwano przy pomocy specjalnego pokrętła i przycinano nożyczkami. Niezbędne było zachowanie ostrożności. Przewrócenie lampy i rozlanie nafty groziło trudnym do ugaszenia pożarem. Lamp naftowych używano aż do chwili, gdy wyparło je oświetlenie elektryczne. Dziś stare egzemplarze są już jedynie ozdobą staromodnych salonów. ■

Ozdoba salonów. Wikimedia

3D sprzed 120 lat

Wycieczka w przeszłość

Tadeusz Kościuszko prowadzi do ataku kosynierów. Wikimedia

Pędzący galopem Tadeusz Kościuszko wydaje ostatnie rozkazy. Maszerujące oddziały polskiej piechoty są na wyciągnięcie ręki. Kosynierzy sieją spustoszenie wśród rosyjskich artylerzystów. Przerażony piechur zeskakuje do głębokiego wykrotu. Jeszcze chwila i wpadnie na nas. Czy to film 3D? O, nie! Coś znacznie lepszego: ogromny ekran otacza nas ze wszystkich stron. Zapraszamy do „kina" z czasów prapradziadków.

Dla uczczenia wielkiej rocznicy

Był koniec XIX wieku. Polacy od stu lat nie mieli własnego państwa. Na przekór zaborcom postanowiono uczcić setną rocznicę powstania kościuszkowskiego. Tak narodził się pomysł stworzenia „Panoramy Racławickiej". Głównymi twórcami dzieła byli popularni wówczas malarze – Jan Styka i Wojciech Kossak, wspomagani przez kilku innych artystów. W ramach przygotowań sporządzono dokładne szkice miejsca bitwy i przeprowadzono gruntowne studia nad umundurowaniem i uzbrojeniem walczących wojsk. W Wiedniu zamówiono wykonanie okrągłego pawilonu, mającego służyć eksponowaniu panoramy. Z Belgii sprowadzono specjalne płótno, na którym miało powstać malowidło. Osiągnęło ono imponujące rozmiary: 15 m wysokości i 114 m długości. Dzieło cieszyło się ogromnym powodzeniem wśród publiczności. Zostało docenione także za granicą. Gdy w 1896 r. było eksponowane w Budapeszcie, obejrzało je w ciągu roku 800 tys. osób!

Rotunda Panoramy Racławickiej. Wikimedia

Ekspozycja historyczna. Wikimedia

Ukryć, zapomnieć…, odzyskać!

Po zakończeniu II wojny światowej Lwów znalazł się w granicach Związku Radzieckiego. W roku 1946 „Panorama Racławicka" została przewieziona do Wrocławia. Polskie władze komunistyczne nie kwapiły się jednak z jej udostępnieniem publiczności. W czasach, gdy Polska była zależna od wschodniego sąsiada, przypominanie zwycięstwa oręża polskiego nad rosyjskim nie było dobrze widziane. Na nic nie zdawały się starania ludzi kultury, nauki, środowisk artystycznych. Przechowywane w złych warunkach, zwinięte w ogromne rulony malowidło stopniowo niszczało. Prace nad odrestaurowaniem i udostępnieniem dzieła ruszyły dopiero w roku 1980. Trud konserwatorów trwał 5 lat. Specjaliści przywrócili ogromnemu obrazowi dawną świetność. Udostępniono go publiczności w czerwcu 1985 r.

Uwaga, już za chwilę...

Malowidło prezentowane jest w specjalnie zaprojektowanej rotundzie. Nim jednak staniemy oko w oko z dziełem Styki i Kossaka, możemy obejrzeć wystawę poświęcona racławickiej bitwie. Zgromadzono na niej dokumenty, mundury, broń i pamiątki związane z powstaniem kościuszkowskim. Multimedialne prezentacje opowiadają o historii insurekcji, o innych istniejących na świecie panoramach, przypominają historię konserwacji obrazu. Na plastycznej mapie przedstawiono ruchy wojsk, co pozwala dokładnie zapoznać się z przebiegiem bitwy.

Huk armat, świst kos i krzyki walczących

Prawdziwa przygoda czeka nas, gdy krętymi schodami wejdziemy do głównego pomieszczenia. Zewsząd otoczą nas walczące postacie. Pogrążeni w mroku, słuchając głosu lektora, możemy śledzić kolejne epizody historycznego starcia. Naczelnik Tadeusz Kościuszko prowadzi oddział kosynierów do ataku na rosyjskie stanowiska. Odziani w białe sukmany podkrakowscy chłopi biorą szturmem armaty wroga. Kosy sieją spustoszenie wśród carskich artylerzystów. Dzielny Wojciech Bartos własną czapką gasi lont, uniemożliwiając rosyjskiemu kanonierowi oddanie strzału. Polska piechota śmiałym atakiem zmusza do odwrotu ubranych w zielone mundury grenadierów. Kawaleria rozprasza oddział kozaków. Do niewoli prowadzeni są jeńcy. Na skraju wsi, pod przydrożnym krzyżem, modły o zwycięstwo zanoszą okoliczni włościanie. Znakomicie skomponowana scenografia sprawia, że mamy wrażenie jakbyśmy znaleźli się w samym sercu batalii. Zdaje się, że słyszymy kanonadę, brzęk szabel, rżenie koni...

Kilkadziesiąt minut spędzonych na podziwianiu „Panoramy Racławickiej" to niezapomniane przeżycie. Prawdziwa podróż w czasie. Doceniły to miliony turystów, którzy w ciągu minionych trzydziestu lat odwiedziły to niezwykle miejsce. Nic dziwnego! Prezentowana w stolicy Dolnego Śląska panorama jest jedną z zaledwie 25 istniejących do dzisiaj w świecie.

Rotunda z „Panoramą" mieści się we Wrocławiu, przy ulicy Purkyniego 11. Warto pamiętać, że bilet wstępu zapewnia także możliwość zwiedzenia wrocławskiego Muzeum Narodowego i Muzeum Etnograficznego. Czeka Was prawdziwa uczta dla oka i ducha. ■

Atak kosynierów na rosyjskie armaty. Wikimedia

PRZEŻYJ TO SAM!

Pomimo wynalezienia w I poł. XIX wieku fotografii i podjętych u schyłku stulecia pierwszych prób nad jej ożywieniem – filmem, najważniejszą formą przedstawiania świata wciąż pozostawało malarstwo. Wyjątkową popularnością cieszyły się „panoramy". Gigantyczne malowidła osiągały wysokość od kilku do kilkunastu metrów i długość ponad 100 metrów. Rozwieszano je wewnątrz specjalnych, okrągłych budynków, aby zwiedzający, przechadzając się, mogli nieśpiesznie podziwiać szczegóły obrazu, jego dalsze i bliższe plany. Wrażenie uczestniczenia w przedstawionym przez artystę wydarzeniu potęgowały umieszczone pomiędzy widzem a dziełem elementy scenografii – skały, rośliny, nierówności terenu, fragmenty budynków. Na „panoramach" najchętniej przedstawiano znane bitwy, wydarzenia religijne, widoki znanych miast lub egzotyczne, niedostępne dla zwykłego śmiertelnika krajobrazy.

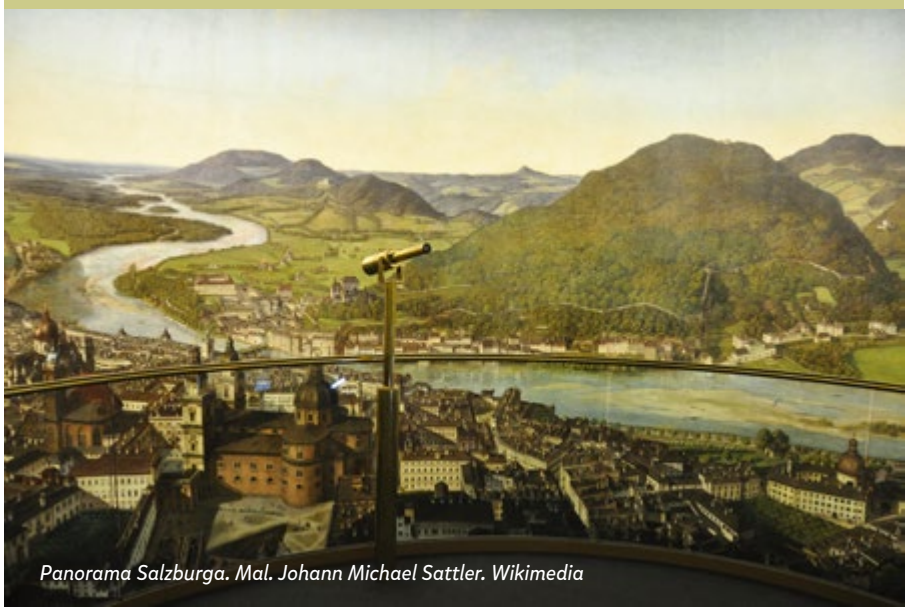

Panorama Salzburga. Mal. Johann Michael Sattler. Wikimedia

Jacek Dukaj, *Wroniec*, Kraków 2009

WARTO PRZECZYTAĆ

Uwaga, WRONa!

Tak wyglądali ZOMOwcy. Rekonstrukcja historyczna. Wikimedia

Wroniec porwał tatę. Trzymając go w szponach, runął przez rozbite okno w grudniową noc. W tumanie czarnych piór i śniegu, poleciał nad szare miasto, otoczone fabrykami, nastroszone zębami bloków, pocięte dolinami ulic. Później Oni zabrali mamę, wujka, babcię i maleńką siostrzyczkę Adasia. Chłopiec po raz pierwszy został sam. Naprawdę sam. Znalazł się w świecie, gdzie nic nie może być takie, jakim się wydaje, gdzie niebezpieczeństwo czai się we wszystkich kątach, a rządy sprawuje wszechmocny ptak o skrwawionym dziobie i lodowym oku.

Stan wojenny 1981. Wikimedia

Pod osłoną olbrzymich ramion Pana Betona, w butach nie do pary i w kurtce z oberwanym kołnierzem, Adaś wyrusza na poszukiwanie rodziny. Pod okiem Tajniaków, Szpicli i Podwójnych Agentów, przez ulice pełne Wojaków-Wroniaków i Milipantów, przez plątaniny korytarzy Biur, gabinety Członków, Komisariaty, przez piwnice Pozycjonistów wędruje aż na szczyt Wieży – wysokiego legowiska Wrońca.

Siła i odwaga małomównego Pana Betona okazuje się bezcenna wobec przemierzających miasto potworów: GAZu, Złomota, żelaznych Suk, chmar drapieżnych kruków. Chłopca chronią także dziecięcy upór, barwna wyobraźnia i wiara w dobro. Adaś przemyka między uzbrojonym w Pały MOMO, okrutnymi Bubekami, bezradnymi Opornymi i Oporniejszymi. Wzlatuje na U-lotkach i grzęźnie w Kolejkach. Podąża coraz dalej i dalej w noc, by stawić czoło nie tylko koszmarnym monstrom, ale też zdradzie i kłamstwu.

Wroniec Jacka Dukaja jest mroczną, pełną przygód, baśniową opowieścią, przeznaczoną dla młodszego i starszego czytelnika. Choć historia jest utrzymana w konwencji snu, znanej chociażby z *Alicji w Krainie Czarów* Lewisa Carrolla, jednak została osadzona w bardzo konkretnej rzeczywistości. Oczami Adasia oglądamy stan wojenny, wprowadzony w Polsce 13 grudnia 1981 roku przez Wojskową Radę Ocalenia Narodowego – WRONę. Wszystkie twory wyobraźni chłopca mają swe pierwowzory w ówczesnych realiach, a atmosfera grozy i strachu nie jest bynajmniej literacką fikcją. Po *Wrońca* sięgnąć warto, również ze względu na wspaniałe, atrakcyjne na równi z samą lekturą, ilustracje Jakuba Jabłońskiego.

MATERIAŁY DLA GIMNAZJALISTÓW

Bieganie to nie tylko SPORT

dr Zbigniew Głąb

Przebiegnięcie Maratonu współcześnie uznawane jest za wyczyn i duży sukces biegacza. Jak jednak zapatrywali się na tę sprawę starożytni Grecy? I jak wyglądały kulisy tego wydarzenia?

Historia greckiego wojownika, który po wygranej z Persami bitwie pod Maratonem w 490 roku p.n.e., biegł do Aten, aby dostarczyć informację o zwycięstwie, jest dobrze znana już uczniom szkoły podstawowej. Bohaterski hoplita miał przypłacić swój wysiłek życiem, a pamiątką po tym wydarzeniu i sposobem jego uczczenia jest bieg maratoński – coraz bardziej popularny także w Polsce.

Jak wyglądał ten bieg z perspektywy starożytnych Greków? I czy na pewno był wielkim wysiłkiem dla ówczesnych biegaczy? Aby odpowiedzieć na te pytania trzeba cofnąć się do wydarzeń jakie miały miejsce na krótko przed bitwą.

Tam i z powrotem

Kiedy już stało się jasne dla Ateńczyków, że Persowie po podbiciu pobliskiej Eretrii, mogą zagrozić ich miastu i że żaden inny sposób poza walką nie ma szansy powodzenia, zdecydowano się na wydanie bitwy wojskom króla Dariusza. Wybór padł na Maraton, miasto znajdujące się na północny – wschód od Aten, gdzie płaska plaża stwarzała dogodne miejsce do lądowania dla Perskich wojsk.

Ateńczycy, zdając sobie sprawę z potęgi wrogiej armii, postanowili poprosić o pomoc Spartan – znanych i cenionych wojowników. W tym celu wyprawiono do Sparty posłańca - Filipiddesa. Jak zanotował Herodot – starożytny historyk opisujący tamte wydarzenia – Filippides na drugi dzień po wyruszeniu z Aten wystąpił przez władzami Sparty z prośbą o przysłanie posiłków. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie to, że oba miejsca dzieliło od siebie 230 kilometrów, a posłaniec pokonał cały dystans biegnąc. W dodatku w podobnie krótkim czasie znalazł się na powrót w Atenach przekazując wiadomość: Spartanie nie dotrą na czas, ponieważ właśnie odbywają uroczystości religijne ku czci Apollona Karnejskiego – należy spodziewać się ich dopiero za siedem dni. Tego samego dnia informację przekazano do odległego o 40 kilometrów Maratonu, gdzie wrogie wojska stały już naprzeciwko siebie. Możliwe, że z wiadomością pobiegł sam Filipiddes, który w ten sposób pokonał odległość 500 km w ciągu kilku dni.

Już w czasach nowożytnych zastanawiano się, czy człowiek jest w stanie przebiec tak długi dystans w tak krótkim czasie czy też może Herodot puścił wodze fantazji w opisie wydarzeń i uczynił z Filippidesa posłańca równego samemu Hermesowi. Wreszcie znalazło się kilku śmiałków, którzy postanowili powtórzyć starożytny wyczyn. Eksperyment zakończył się sukcesem. W ten sposób powstał bieg o nazwie Spartathlon. Odbywa się on co roku...

Jaka jest jego długość, przeczytasz w serwisie Onet Edukacja!

KLIKNIJ

Redaktor Naczelny: dr Marek Olkuśnik
e-mail: redakcja@duch.edu.pl

Wszystkich, którzy chcą regularnie otrzymywać nasz miesięcznik, zapraszamy do odwiedzenia strony **DUCH**a i zamówienia prenumeraty:
www.duch.edu.pl

Bank Millennium
74 1160 2202 0000 0002 3200 5042

Najświeższe Wiadomości z Odległej Przeszłości
to bezpłatny miesięcznik
kierowany do studentów i sympatyków
Dziecięcego Uniwersytetu Ciekawej Historii.

Nasz miesięcznik dociera już do tysięcy uczniów w Polsce i na świecie. Koszty jego przygotowania są jednak duże. Aby mógł się rozwijać, powiększać objętość i być coraz ciekawszy, potrzebuje finansowego wsparcia. Jeśli chcesz go współtworzyć z nami, zostań naszym Darczyńcą. Przekaż darowiznę z dopiskiem: „Wiadomości z Przeszłości"

POLUB NAS na: fb.com/fundacjaduch